

Gawęda „Szła dziewczeczka do laseczka”

Jest takie miejsce w Polsce, gdzie zbierają się dobre moce, kumuluje dobra energia. To miejsce nad zalewem bledzewskim w województwie lubuskim. W latach siedemdziesiątych obozowali tam harcerze z hufca Łódź-Górna. Na jednym takim obozie prowadzonym twardą ręką przez druha Gabrysia zebrano dobrą kadra obozów współzawodniczących ze sobą. We dnie prowadzili zajęcia, po capstrzyku spotykali się w kuchni, która znajdowała się na dole. Co spotkanie było inne menu: raz placki ziemniaczane, raz sałatki, przebojem były raki (woda była tak czysta). Hasłem do spotkania było głośne hrapanie komendanta słyszane we wszystkich obozach. Dobrą duszą tych spotkań była drużna Zosia, żona komendanta, która w ten sposób starała się leczyć rany zadane naszemu ego przez jej kochanego męża. O różnych żartach i psikusach innym razem, a teraz do tematu.

W Krakowie (to taki namiot-wyjaśnienie dla młodych), niedaleko komendanta mieszkało dwóch młodzieńców Marek i Wojtek - obożny i programowiec zgrupowania. Ze względu na sapiącą obok lokomotywę, rzadko chodzili wcześniej spać i wymyślali zadania dla obozów. A oto jedno z nich:

Zbliżał się koniec obozu, który zazwyczaj podsumowywał całonocny bieg harcerski w terenie. Wszystkie obozy nadsluchiwały pilnie sygnałów podawanych trąbką, przez trębacz-harcera ze szkoły muzycznej. Pewnego pięknego dnia druha obożny spakował plecak, wystawił go przed namiot, to samo zrobił programowiec, co wzbudziło spory niepokój w obozach. Gdy obaj ubrali się w mundury i wyszli przed namiot, napięcie sięgnęło zenitu. Zaczął się ruch w obozach, każdy chciał być pierwszy na zbiórce. Dh Bogdan jadący na rowerze w stronę namiotów kadry zgrupowania gwałtownie zawrócił w stronę swojego obozu za górką. Gdy Wojtek i Marek zanieśli swoje plecaki na miejsce zbiórki na placu apelowym, w obozach powstał jeden tumult. A gdy ze swojego namiotu wyszedł trębacz w mundurze i ruszył w stronę miejsca skąd zwykle podawał sygnały, niektórym komendantom pocięły nerwy i ich obozy ruszyły na plac apelowy. Tymczasem po dojściu na miejsce z trąbki wydobył się sygnał: „Szła dziewczeczka do laseczka”. W zgrupowaniu rozległ się gromki śmiech. Obozy wróciły do miejsc zakwaterowania, a druhowie Marek i Wojtek meldowali się do raportu u Gabrysia, a potem na herbatę do Zosi. A bieg odbył się dwa dni później, bo śmiech śmiechem, ale porządek musi być.